

Albowiem pasja hazardzisty jest niczym innym jak pytaniem zadawanym o znaczące, upostaciowanym przez automaton przypadku.

„Czymże jesteś kostko do gry, którą rzucam w chwili twojego spotkania (tychē) z moim losem? Niczym, jak ową obecnością śmierci, która sprawia, że życie ludzkie jest odroczeniem, uzyskiwanym od poranka do poranka w imię znaczeń, których znakiem jest twoje wiarołomstwo...”

Lacan, *Seminarium o „Skradzionym liście”*

dwa bis

W lecie 1929 roku Max Ernst spędzał długie wakacje na farmie w Ardèche. Miał tam, jak opowiadał jednemu ze swoich biografów, zachorować i pozostawać przez kilka tygodni przykutym do łóżka. Czy łóżko to miało zaplecek czy też nie, a jeśli tak, to czy był mahoniowy i pokryty sękami, czy też w ogóle fakt obłożnej choroby miał miejsce – wszystko to nie jest prawdopodobnie aż tak ważne. Łatwo dostrzec, że Ernst dokonywał wówczas rekonfiguracji swoich dotychczasowych „uwarunkowań kolażu”: owa formuła snu w stanie półmroku, sypialni mistrza, przestrzeni perspektywicznej bezskutecznie rozpościerającej się ku swojemu – już *ready-made* – horyzontowi. Gorączkowym wytworem tych paru tygodni była kolażowa powieść *Femme100 têtes*.

Burzowe krajobrazy, place miejskie, klasy szkolne z rzędami ławek, korytarz restauracyjnego wagonu kolejowego – w świecie tej powieści każdy widok przeszywa zjawą, która zarówno zajmuje część przestrzeni, jak i blokuje jej wsteczną recesję. Zjawą ta jest najczęściej białym jak duch profilem, rysowaną w sposób klasyczny figurą kobiety, czasem nagą, to znów ubraną, wstawioną w krzyżowy ogień światła i cienia, który mówi o banalnej solidności otaczającej przestrzeni. Niekiedy towarzyszy jej lub nawet ją zastępuje kolistą formą, sugerująca obracający się dysk, koło, które w drugiej karcie przypomina optyczne maszyny lub rotoreliefy Duchampa, z ich oczywistą aluzją do obiektu częściowego: piersi, oka, brzucha, łona. W czwartej karcie, która opowiada o niepokalanym poczęciu, niedoszłym bądź nieudanym po raz trzeci, wewnątrz kontinuum wizualnego pojawia się owa, oczekiwana już przez nas, niesamowita luka. Pojawia się w postaci dwóch ogromnych białych nóg – kolana ściśnięte, skrzyżowane kostki – wyłaniających się z przyrzędu w kształcie skrzynki, przy którym z zacienionego wnętrza laboratorium manipuluje dwóch naukowców. Nogi, ucięte tuż nad udami, kończą się przy górnej pokrywie skrzyni; mała fałdka ubioru wykonuje dostrzegalny gest w kierunku ich